Rok XXIV. We Lwowie, dnia 22. czerwca 1917. Nr. 25.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13·— K.
półroczna . 7·— „
kwartalna . 3·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 54.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Wskazanie XX. Biskupów dla Duchowieństwa w sprawie Ligi kobiet.

Wszyscy Najprz. Biskupi Galicyi wydali następujące wskazanie dla Duchowieństwa:

Pomiędzy różnemi organizacyami, jakie w ostatnim czasie powstały w naszym kraju, rozgłosem wysuwa się prawie na pierwszy plan Liga kobiet.

Jak wiadomo, Liga powstała w ściśle ograniczonym celu opieki nad legionistami i ich rodzinami. Już od samego początku założenia budziła Liga kobiet poważne obawy o to, by niektóre niepewne a wpływowe jednostki w zarządzie, głosząc hasła narodowe i humanitarne, nie przemycały celów innych. Uprawniało zaś do tych obaw i między innemi namiętne i publiczne uprawianie polityki przez kobiety i łączność z radykalnemi organizacyami kobiecemi w Królestwie, które pomimo wszystkich zaprzeczeń oddziaływały na Galicyę już to pokryjomu, już to jawnie na wspólnych zjazdach.

Obawy te wzrastały z dniem każdym, zwłaszcza od chwili, gdy Liga kobiet rozszerzyła swój zakres działania na dziedziny nic wspólnego nie mające z opieką nad Legionami, gdy mianowicie jęła się organizacyi ekonomicznych, które sama dotąd zwalczała jako rzekomo kierunek idealizmowi narodowemu na obecną chwilę szkodliwy a przedewszystkiem, gdy Liga zaczęła ujmować ruch oświatowy w swe ręce.

Już ze samego stanowiska społecznego i narodowego należy uważać u nas za niezdrowy każdy prąd, który w gonitwie za nowością najniepotrzebniej wchodzi w drogę organizacyom już istniejącym, z których wybiera co lepsze jednostki i tam samem je osłabia, zaś tworząc nowe ogniska konkurencyjne, dzieli siły i rozbija, zamiast jednoczyć i skupiać.

Tembardziej jednak szkodliwym jest prąd taki, gdy jest ujęty przez rozpolitykowane jednostki, przerzucające się ciągle do nowych haseł w widocznym celu spotęgowania swego wpływu i gdy nie może być wątpliwości o związku tych jednostek z organizacyami, których cele i programy kryją w sobie niebezpieczeństwo dla Kościoła i narodu.

Dlatego w porozumieniu z wszystkimi X. X. Biskupami uważamy za nasz obowiązek w czas przestrzec społeczeństwo przed tą organizacyą, zanim wpływ Lig tak wzrośnie, że będzie za późno występować przeciw ich szkodliwemu działaniu.

Zaznaczamy zarazem, że wcale nie myślimy podejrzywać dobrej wiary wszystkich tych pań, które są znane ze swych przekonań katolickich a weszły do Ligi celem poparcia akcyi humanitarnej i narodowej, wierzymy bowiem szczerze w ich czyste intencye a nawet jesteśmy przekonani, że w tych kołach Ligi, w których posiadają większość, zdolne są przeprowadzić niejedno dobre.

Ale właśnie tembardziej należy ostrzec te panie, bo choćby już tylko wziąć na uwagę polityczną działalność Ligi, zwłaszcza, gdy ona dziś się nawet odgraża wobec Komitetu Naczelnego, z którego powstała i wręcz się zwraca z oświadczeniem przeciwko niemu, że na wypadek rozwiązania się Komitetu Naczelnego Liga jednak się nie rozwiąże.

Jeżeli nie zdrową i niebezpieczną nam się wydaje już sama łączność organizacyi kobiet z inną organizacyą polityczną, to bardziej jeszcze niebezpiecznem i ryzykownem dla społeczeństwa będzie prowadzenie polityki przez kobiety na własną rękę i to w czasach tak wielkich i ważnych przejść w życiu narodowem. I na jakąż to rolę są skazane panie katolickie nie wtajemniczone w arkana politycznych machinacyi, nieświadome ukrytych planów a pokrywające je swemi nazwiskami? Czyż nie stają się one mimo woli i mimo wiedzy ślepemi narzędziami, użytemi dla celów niewiadomych, a zdrowej polityce narodowej niebezpiecznych i szkodliwych?

A cóż dopiero mówić o samej wspólności, tam gdzie jak w Lidze, obok gorliwych katoliczek znajdują się żywioły niepewne, gdzie są jednostki znane ze swoich występów radykalnych i sympatyi socyalistycznych, gdzie tego rodzaju osoby weszły do zarządu i z natury rzeczy mają wpływ na całą działalność organizacyi. Ostrzec należy nasze katolickie niewiasty, by się nie łudziły nadzieją, że zdołają zrównoważyć i unieszkodliwić wpływy osób radykalnych w organizacyi. Czyż skrupuły i względy moralne po jednej stronie, a brak tych skrupułów w działaniu po drugiej stronie, czyż wtajemniczenie w plany Ligi jednostek radykalnych i ich związek z innemi organizacyami radykalnemi, czyż ruchliwość i fanatyczne prawie usposobienie działaczek radykalnych nie zapewniają już z góry tym ostatnim przewagi?

Niechże się więc nie łudzą panie katolickie, że ta kropla dobrego, które w organizacyi Ligi spełniają, zaradzi na wszystko. Cóż stąd, że ktoś będzie leczył palec w organizmie, który jest cały zatruty chorobą!

I prawdziwie nieskończenie większe zło płynie stąd, że katolickie panie uchylają usprawiedliwioną nieufność i niedowierzanie społeczeństwa i że zachęcają do poparcia moralnego i materyalnego złej roboty, aniżeli to dobro drobne, małe, partykularne, które one same tam zdziałać mogą.

Przestroga ta odnosi się do całej działalności Ligi, w szczególności wszakże do jej pracy oświatowej. Rozpoczyna tę pracę Liga z widoczną ostrożnością, by niezbyt drażnić katolickiego społeczeństwa, którego pomocy do planów swych potrzebuje, kiedy tymczasem tymsamym duchem ożywione osoby w Ligach w Królestwie już bez żadnych osłon propagują swoje cele radykalne. Taktyka ta aż nadto jest zrozumiałą i nią się łudzić nie należy. Tam bowiem w Królestwie Liga kobiet nie uznała za potrzebne przestrzegać ostrożności, które u nas wobec składu kół miejscowych uważa za wskazaną.

Lecz i u nas ta robota nie jest w całości tajna i ukryta. Wszakże rozdźwięki na gruncie religijnym dawały się spostrzec na zebraniach Ligi w Krakowie, a dosyć już jest przejrzeć numera organu Ligi kobiet „Na posterunku“, by się dopatrzeć wspólności i identyczności idei i programu z radykalnemi działaczkami w Królestwie. Niema w tym organie miejsca dla religii, jako podstawy wychowania narodowego, a natomiast są artykuły wprost o tendencyi niereligijnej, są też głoszone programy, które wychowanie religijne uważają za zamach na wolność i swobodę sumień.

Niech się nie łudzą katolickie panie, że czasem od biedy i ich artykuł do pisma tego będzie przyjęty. Czyż wogóle, pytamy, godzi się paniom katolickim pisać w takim organie? Czyż to jest miejsce dla pań katolickich, aby się szeregowały swymi artykułami we wspólnem piśmie z temi pisarkami, których zapatrywania są ich zasadom przeciwne? Czyż taki sposób postępowania nie jest gorszącem bałamuceniem i drugich i siebie? Lecz choćby i małej kruszynki zdrowej zasady nie pozwolą radykalne działaczki bezkarnie przemycić. Niech jeno panie katolickie dotkną jasno kwestyi religijnej, a mogą się zaraz przekonać, jaki to oddźwięk wywoła. Wszak są konkretne na to w tem piśmie dowody: artykuł jednej z pań, która się oświadczyła za religią, redakcya opatrzyła klauzulą i zastrzeżeniem, zaś zaraz w następnym numerze pomieściła artykuł z wielką perfidyą zwalczający zasadę katolicką.

Takiej ideowej propagandzie odpowiadają i konkretne czyny. Można już dzisiaj wskazywać na to. Za klasyczny dowód niech stanie głośna sprawa o Ochronkę dla katolickich dzieci legionistów, którą założyła Liga kobiet we Lwowie, przeznaczając żydówkę na główną kierowniczkę. I daremne były odwoływania się do zasady katolickiej publicznie pogwałconej, daremne odnoszenia się do Prezesa Naczelnego Komitetu, daremne przedstawienia czynione ze strony władzy duchownej i pań katolickich; wszystko się rozbiło o fanatyczny opór kierujących radykalnych działaczek.

Niechże więc pamiętają o tem panie katolickie, iż praca oświatowa i wychowawcza, jeżeli ma przynieść korzyść społeczeństwu, musi być przedewszystkiem oparta silnie o wieczne i niewzruszone zasady Kościoła katolickiego, gdyż każde odchylanie się od tego kierunku powiększy tylko zamęt w pojęciach i wyjdzie na szkodę katolicyzmowi i społeczeństwu.

Zechce tedy Wielebne Duchowieństwo na podstawie niniejszych wskazań, przestrzec niewiasty katolickie przed wstępywaniem do Ligi, te zaś, które tam należą, niechaj wezwie i skłoni do wystąpienia i przedstawi im, że jest rzeczą sumienia szukać łączności z organizacyami szczerze katolickiemi a nie popierać organizacyi niepewnych i niebezpiecznych. Gdzie jest większość pań katolickich, niech bezzwłocznie przekształcą istniejącą organizacyę na szczerze katolicką. Taką organizacyę katolicką i narodową polecamy w Polskim Związku niewiast katolickich z centralnym zarządem we Lwowie (ul. Rutowskiego l. 10), który na mocy swego statutu może zakładać i koła filialne na prowincyi. Zakres działania Związku obejmuje różnorakie prace społeczne. Obecnie tworzy się też z jego inicyatywy, a pod patronatem Książęco-Biskupiego komitetu ratunkowego osobna organizacya opieki nad żołnierzami Polakami (bez względu czy należą do Legionów, czy do wojska regularnego) i nad ich rodzinami. Znajdą więc kobiety Polki o przekonaniach katolickich dość pola dla zaspokojenia swych uczuć patryotycznych i dla pracy społecznej i ogólno narodowej.

„Ubi causa?“ [1]).

Ważkie słowa (o słowach, za któremi nie idą czyny), w artykule — „Ubi causa?“, oraz w następnym, wyrażającym obawę o istotny pożytek i przyszłość „Tow. im. Św. Augustyna“, zachęciły mię do podjęcia dyskusyi na temat, dlaczego poczynaniom naszym, intencyom szczerym towarzyszą znaki pytania nieufności? Odpowiedź zbywająca byłaby krótka: nieumiejętność dobierania ludzi odpowiednich. Jest i inna odpowiedź: pośród szczerych katolików

[1]) Por. nr. 23. G. K. z r. b.

u nas jest wielu, posiadających mniej lub więcej (pierwszych znacznie więcej!) wiedzy religijnej, ale pozbawionych wychowania religijnego w duchu X. G. Paláu — *El católico de acción*.

Polski tłumacz tej przedziwnej książeczki stwierdza, że język polski nie znosi dosłownego przekładu tych słów. Więc już w słowach brakowałoby Polakom zdolności do czynów katolickich?

Tenże Paláu w rozdziale o korzyściach łączenia się z drugimi do pracy wyraża żal głęboki, wołając: „O! jakże godni pożałowania ci katolicy, co nie nadają się ani do klasztoru, ani do pustelni, ani do życia społecznego wśród świata, ani do życia w stowarzyszeniu pod związką miłości"!... Snać ten głęboki znawca wad u katolików widział takich w całym świecie. U nas jedną z głównych przyczyn złego jest, że nie umiano przygotować apostolatu świeckiego do współpracy społeczno-kościelnej

Z tą armią jest u nas gorzej niż z polską w nieszczęsnej Warszawie! Jak bywają werbowani ci nieliczni laicy, jak traktowani i zachęcani, doświadczyło nas kilku podczas znamiennej duskusyi czterowieczorowej pedagogicznej we Lwowie, gdy należało zwarcie, jednolicie a stanowczo wystąpić przeciw mętnym majaczeniom o reformie religijnego nauczania i wychowania na zasadzie pogłębienia praktyk religijnych w przyszłej szkole polskiej, która musi być szczerze, głęboko katolicką.

Ciągle jeszcze spotykam się w najbliższem mi środowisku pracy katolickiej z wątpliwościami, co, o ile i do którego słupka granicznego wolno laikowi myśleć, wiedzieć, mówić. A tymczasem zagranica posiada już bibliotekę o zadaniach, donioślości współpracy laików. Ot! w tymże numerze „Gaz. Kość." str. 273 czytam o książce p. n. „Apostolat" znakomitego a nie dość u nas cenionego X. Maur. Meschlera T. J. Oto moja odpowiedź na pytanie: „ubi causa"? Świetne w tym tomie szkice p. t. „Eine wahre Grossmacht" i „Das Laienapostolat" rzucą na sprawę omawianą wiele promieni słonecznych, ożywczych! Tylko w tym duchu nam działać. Po bożemu mądre słowa rzucił na glebę urodzajną szwajcarski asceta — tylko siać i plon cierpliwie gromadzić... In causa Dei quisque miles!

„Cała kultura świata osądzoną będzie na końcu czasów wedle kodeksu i słownika apostolatu laików" — wyrokuje Meschler (str. 34). Ojciec św. Pius X. dnia 16-go kwietnia 1909 w ciepłem przemówieniu zaznacza z naciskiem zasługi i wybitne znaczenie tego „apostolatu świeckiego" i stwierdza wobec deputacyi, że dzieje Konferencyi św. Wincentego a Paulo zapisały się złotemi głoskami w historyi apostolatu chrześcijańskiego (str. 37 dopisek). Ostatnie słowa gasnącego łagodnie wielkiego żywota św. Wincentego były: „ja ufam".

I my ufajmy, że apostolat nowoczesny czynny służy skutecznie, jakkolwiek tylko pośrednio, zbawieniu bliźniego, moralnemu doskonaleniu i poprawie życia chrześcijańskiego przez współpomoc środkami naturalnymi, materyalnymi i duchowymi.

Jaka przedziwna analogia okropnych czasów obecnej klęski kultury materyalnej i duchowej z dobą, w której św. Wincenty, najbardziej nowoczesny z budowniczych żywego Kościoła, stwarzał wiekopomne dzieła miłości chrześcijańskiej. Trzydziestoletnia wojna i podwójna domowa „frondy" zniszczyła Francyę Ludwika XIII., Richelieu'go i Mazarin'a. Grasowały zwycięsko wszystkie okropności wojny i wyższych celów u samowładców. Wielki apostoł miłosierdzia nie zdoławszy wyprosić pokoju, łagodzi i usuwa głód, zarazy, zdziczenie, wyludnienie przy pomocy niezrównanej organizacyi swoich trzech dzieł, wprzągając do pracy wszystkie stany, wszelkie środki nadprzyrodzone i materyalne. Zebrał 50 milionów franków!

„Tow. św. W. a Paulo" należy usilnie popierać i spotęgować ratującą pracę według niezrównanego wzoru Świętego, który jedynie tylko budował na ufności we wszechmoc Bożą, posługując się jednak środkami praktycznymi, nowoczesnymi.

Jest u nas dużo ofiarności, ale jest ona nieekonomiczną i rozprasza się w różnych kierunkach. Niechajby raczej powstała jedyna organizacya katolicka o dwóch celach: dążąca do usunięcia bezpośrednich skutków pogromu i do pogłębienia wiedzy, wychowania religijnego! I tu jest pole dla skutecznej pracy apostolatu laików.

X. Paláu nawołuje: „Jeśli chcesz zabezpieczyć sobie majątek, używaj go ku wspomożeniu najbiedniejszych. A to, co mówię, odnosi się nietylko do dóbr doczesnych, ale w większej jeszcze mierze do duchowych i nadprzyrodzonych"...

Wkraczamy w dziedzinę chwalebnego apostolstwa wiedzy religijnej Św. Augustyna. Duch św. obsypał go hojnie swoimi darami, a najobficiej darem wiedzy, czerpiącej z krynicy miłości Boga. Niech on będzie nam wzorem! Czyńmy wszystko możliwe ku pogłębieniu wiedzy religijnej. Tu trzeba współpracy wszystkich, choćby i maluczkich, ale obdarzonych darami rozumu i umiejętności.

Nie pora drażnić, rozdwajać. Znam n. p błędy i słabe strony „Tow. Piotra Skargi" i innych! Ale nie chcę wdawać się w krytykę bezpłodną tego, co dotąd robiono. Zresztą czas prób, jak sądzę, ma się ku końcowi. Mamy ludzi powołanych do czynu i do kierownictwa Im rozkazywać z miłością — nam zaś laikom kornie słuchać i działać.

Misyi Chrystusowej narodu naszego żadne racye stanu nie odwrócą, a jeśli spaczą — to ku szkodzie świata chrześcijańskiego. Ale ta misya woła o zastępy dobrze uzbrojonych kapłanów i laików. Stąd ta trwoga i troska i pytania: „ubi causa"? Ufajmy! Czcigodni obaj Autorowie niechaj wymodlą nam apostolskiego ducha ŚŚ. Wincentego i Augustyna, ich miłość, rozum i nieustraszoną wytrwałość!

Marceli Gajewski S. M

Zmiany w wewnętrznym ustroju kuryi rzymskiej [1].

Każdy nowo powstający instytut prawny, względnie przebudowany z gruntu i zmieniony, pozostaje czas krótszy lub dłuższy w stanie, że tak go określimy, krystalizacyi, przybierania form stałych, jasnych, zrozumiałych, o ile to możliwe w poszczególnym wypadku. Jest to rzecz

[1]) Acta Apostolicae Sedis Vol. IX. N. 4 z 26. marca 1917. p. 161. sqq. i str. 167. (Sacrum Consistorium z dnia 23. marca b. r. i Motu proprio z 25. marca b. r.).

całkiem naturalna. Prawodawca, by i najgenialniejszy, chociażby otoczony radcami najbystrzejszymi, może podać na razie zarys jedynie, schemat nowej budowy: nie może przewidzieć, w czem ona odpowiadać nie będzie zupełnie potrzebom ją wywołującym; czasem znowu niektóre swe plany zaznacza, ale przeprowadzenie odkłada do chwili sposobniejszej. Im ważniejsza jest instytucya powołana do życia, im szersze obejmuje zakresy, tem większych przy swem stosowaniu w praktyce wymaga zazwyczaj uzupełnień, zmian, wyjaśnień. Taki np. dekret „Tametsi" aż do czasu zastąpienia go przez konstytucyę „Ne temere" budził ustawicznie nowe wątpliwości, wywoływał moc zapytań.

Toż samo widzimy przy kształtowaniu się kongregacyi, trybunałów i innych części składowych kuryi rzymskiej.

Przejrzyjmy choćby najpobieżniej tylko „die romische Curie" Bangena (1854). Jakżeż owoczesny stan tej kuryi daleki od tworów Sykstusa V., nie mówiąc już o czasach dawniejszych. A od Bangena po dni nasze zaszła zmiana niejedna, aż wreszcie zapanowały na tem polu zamieszanie i niejasność. Niektóre kongregacye, czy trybunały utraciły dawniejszą powagę i znaczenie (Rota), inne znowu wchodziły sobie wzajemnie w drogę, podciągając pod swą kompetencyę też same sfery działania.

Stan taki trwać długo nie mógł. Wiekopomnej pamięci i sławy Pius X. przebudowuje od podwalin gmach stary, na który składały się wieki, określa miejsce przynależne od tej chwili każdemu urzędowi, każdemu trybunałowi, każdej kongregacyi. Instytucye przestarzałe usuwa, inne, na pozór zamarłe, do nowego powołuje życia (Rota). Zrobił to wszystko wielki papież i wielki prawodawca w konstytucyi swej „Sapienti consilio" z 20/6 1908.

Atoli stosunków, tak niekiedy powikłanych, nie dało się rozjaśnić, uporządkować zupełnie za jednym zamachem. Dlatego wkrótce po wydaniu rzeczonej konstytucyi posypały się pytania o znaczenie niektórych nowych przepisów: pytania te tyczyły się głównie spraw o kompetencyę tych lub owych kongregacyi, tego czy tamtego trybunału. Jednakowoż poza temi sprawami większych zmian Pius X. w dziele swem nie przeprowadził.

Benedykt XV., któremu przypadło w udziale wydanie kodeksu Piusowego, po raz wtóry już przedsiębierze ważniejsze zmiany w ustroju wewnętrznym kuryi, ażeby ta część nowego zbioru praw miała już wygląd dzieła wykończonego, zamkniętego. Za pierwszym razem w roku 1915 utworzył nową kongregacyę dla studyów uniwersyteckich i dla seminaryów [1]): obecnie idzie na drodze uzupełnienia dzieła swego poprzednika dalej — wprowadza zmiany głębsze, acz były one zaznaczone dość wyraźnie w konstytucyi „Sapienti consilio", a nie przeprowadzone dla przeszkód, o których napomyka papież w przemówieniu na konsystorzu z 22. lutego 1917, chociaż ich bliżej nie określa: tak więc zmiany te, o których teraz nam mówić wypadnie, są wypełnieniem życzenia Piusa X.

Oto, co mówi Papież we wzmiankowanem przemówieniu: [2])

[1]) Por. nasz artykuł w Głosie Narodu z 22. grudnia 1915.

[2]) A. A. S. s. c. str. 161. sqq.

„Czcigodni bracia! Wiadomo wam, jako Poprzednik Nasz, sławnej pamięci Pius X. postanowił konstytucyą „Sapienti consilio" (III. Kal. Jul. 1908) przetworzyć ustrój kuryi rzymskiej, wiodący swój początek w znacznej mierze od Sykstusa V., w sposób odpowiedni, dla wszystkich jasny, gdyż ustrój ten z biegiem czasu uległ tylu i tak różnorodnym zmianom, że władza, czyli kompetencya poszczególnych kongregacyi i urzędów była już dla ogółu nie dość jasno i przejrzyście rozdzielona".

„Już wtedy, kiedy myślano nad wypracowaniem wzmiankowanej konstytucyi, myślano i nad tem, czyby nie złączyć w jedno kongregacyi Indeksu i Świętego Officyum. Świadectwem, że troskliwy Pasterz przemyśliwał nad tem, jest nietylko to, czego podówczas dokazano [1]), ale i zeznania mężów poważnych, którzy w tem dziele uczestniczyli. Zdawało się bowiem rzeczą słuszną i usprawiedliwioną, jeżeli już nie konieczną, ażeby jedna i tażsama kongregacya spełniała najwyższy urząd czuwania nad nauką wiary i obyczajów i taż sama nadzorowała wydawnictwa książek i innych pism (gdyż to jest bezsprzecznie najwygodniejsza droga rozszerzania myśli ludzkiej, a środek może najskuteczniejszy, najpotężniejszy w kształceniu dusz i serc, albo też w psuciu ich i zarażaniu). Co więcej, wymienionej kongregacyi (Św. Officyum) urząd ten należałoby zwierzyć jako jej tylko właściwy, jej tylko zastrzeżony i z tego jeszcze względu, ażeby zapobiedz możliwym sporom o kompetencyę między nią a kongregacyą Indeksu, boć przecież jedną z głównych przyczyn przetworzenia kuryi była ta właśnie, iżby zażegnać spory tego rodzaju. Dodajmy do tego i tę okoliczność, że kongregacya Św. Officyum zwykła wydawać cenzurę o książkach i innych pismach, ilekroć uznawała to za konieczne, albo pożyteczne [2]), co zaważyło niemało przy odpowiedzi na pytanie, czy to zjednoczenie dwóch kongregacyi przeprowadzić, a raczej przywrócić; początkowo bowiem tworzyły one jedną całość, z czasem dopiero uznano za rzecz celową rozdział istniejący wprowadzić [3]).

„Ponieważ jednak niejakie względy odradzały natychmiastowego zjednoczenia tych dwóch instytucyi, postanowił Nasz Poprzednik sprawy tej na razie poniechać, a przeprowadzić to, co się w danej chwili zrobić dało i mogło, resztę zaś swych zamysłów zostawić do wykonania swym Następcom, o ileby to i ich wolą było i o ileby okoliczności na to pozwalały".

„Teraz przeto, kiedy przeszkody zniknęły, My, zgodni zupełnie w tej mierze z Naszym Poprzednikiem, postanowiliśmy powierzyć obowiązek potępiania złych pism Świętej kongregacyi Śgo Officyum, jako urząd jej właś-

[1]) „Wobec tego, że zakaz czytania książek niektórych" (wydany przez kongregacyę Indeksu) „ma na oku nader często obronę religii katolickiej, a tenże sam cel" (obrony wiary) „przyświeca kongregacyi Ś-go Officyum, zarządzamy przeto, że w przyszłości znosić się mogą ze sobą kardynałowie, konsultorzy i inni urzędnicy obydwóch kongregacyi we wszystkich sprawach, tyczących się cenzury ksiąg, ale też i w tych wyłącznie, wszyscy też wymienieni związani są w równej mierze tajemnicą urzędową". Const. „Sapienti consilio" 7° Congregatio Indicis 2. I. S. Congregationes.

[2]) Por. Bangen: Die römische Curie. Münster 1854. str. 99 b. — Dla stosunków po konstytucyi „Sapienti consilio" zob. Ojetti S. J. De romana curia — Romae 1910. str. 132.

[3]) Por. Bangen op. c. str. 124. sq.

ciwie i wyłącznie przynależny, tak samo, jak należał on po dni nasze do kongregacyi Indeksu, która przez to samo traci już swój byt. Zasięgnęliśmy w tej sprawie rady tychże samych wybitnych mężów, których powoływał do swego boku Nasz Poprzednik, ażeby nowy kodeks, zanim go ogłosimy, — i pod tym względem zaspokoić mógł wymagania i oczekiwania".

„Zdaje się Nam też rzeczą słuszną oddać od tej chwili pod władzę Penitencyaryi Apostolskiej to wszystko, co się odnosi do odpustów, ażeby Św. Officyum wskutek rozszerzenia swych agend nie było nadto obarczone. Odtąd Penitencyarya ma w sposób sobie właściwy wyrokować o tem wszystkiem, co się odnosi do odpustów, do korzystania z nich i do ich udzielania: prawa atoli Śgo Officyum wglądania we wszystko, co tyczy się dogmatycznej strony nowych modlitw i nabożeństw, postanowienie to zgoła nie narusza. Przydzielenie to Penitencyaryi spraw odpustowych tłómaczy się samem powinowactwem tej materyi z agendami właściwemi temuż trybunałowi".

„Zmiany te, Naszem zdaniem, mogą doprowadzić, o ile to w mocy ludzkiej, ustrój wewnętrzny kuryi rzymskiej do względnej doskonałości, a przytem w pełni uskutecznić przedziwny pomysł Naszego Poprzednika".

Tyle Papież o kuryi na konsystorzu z 22. marca b. r. W dni parę, t. j. 25. marca wydaje już „Motu proprio" [1]), w którem zamysły i zamiary stają się prawem. Przemowę z 22. marca, o ile tyczy się naszego przedmiotu, podajemy w możliwie wiernym przekładzie, by akt z 25. marca, będący jego wynikiem, uczynić bardziej zrozumiałym. Dodamy przytem może kilka uwag, które uznamy za potrzebne, postawimy może jakie przypuszczenie prawne, uzasadnione tekstem nowego prawa.

W rzeczonem „Motu proprio" wyłuszcza we wstępie Papież przyczyny, skłaniające go do zjednoczenia dwóch wymienionych kongregacyi. Powody te znamy już z powyżej podanego przemówienia Ojca Św. Znamienne jest może to wyrażenie Benedykta XV., że na konsystorzu „wynurzył swój zamysł dopełnienia przesławnego dzieła Jego Poprzednika, Piusa X, jakiem jest uporządkowanie stosunków wewnętrznych kuryi rzymskiej, w tym też kierunku, którego tenże poniechał ze względu na ówczesne okoliczności, nie łącząc w jeden organizm kongregacyi Indeksu i Śgo Officyum". Słowa przez nas podkreślone wskazują jasno, iż Papież nie poprzestanie tylko na zrealizowaniu nie wykończonych planów Piusa X. Pytanie atoli, czy jest to zapowiedź tych reform konstytucyi „Sapienti consilio", o których jeszcze będzie mowa, czy zmian dalszych. Odpowiedź da nam nowy kodeks.

Przedstawiwszy w krótkości motywy unii rzeczonych kongregacyi — pisze Benedykt XV. — w zajmującem nas „Motu proprio": „Przystępując więc do spełnienia zamysłu, zarządzamy i stanowimy, co następuje:

I. Św. Kongregacya Indeksu przestaje istnieć.

II. Odtąd Św. Officyum cenzuruje książki i inne pisma [2]), co dotychczas było właściwem zadaniem Św. Kongregacyi Indeksu.

III. Do działów istniejących po dziś dzień przy Św. Officyum, przyłącza się osobną sekcyę Indeksu; do niej to przydziela się urzędników, którzy obsługiwali zniesioną obecnie kongregacyę. Św. Officyum bliżej określi, jaki ma być ustrój tej nowo powstałej sekcyi i Nam przedłoży swój plan do zatwierdzenia.

IV. Ażeby zaś, z powodu tego rozszerzenia sfery działania, nie dawał się odczuwać Św. Officyum nadmiar i ciężar pracy, przyłączamy do agend Penitencyaryi Apostolskiej wszystko to, co się tyczy odpustów: trybunał ten, odpowiednio do swej natury rozstrzygać będzie we wszystkich sprawach, odnoszących się do korzystania z odpustów i ich nadawania: prawa atoli Śgo Officyum wglądania we wszystko, co tyczy się dogmatycznej strony nowych modlitw i nabożeństw, postanowienie to zgoła nie narusza.

V. Sekcya odpustowa, złączona dotychczas ze Św. Officyum, będzie odtąd wraz ze swymi urzędnikami wchodziła w sferę działania Penitencyaryi Apostolskiej. Sekcyę tę, po naradzie z Nami, urządzi i ukształci kardynał Wielki Penitencyaryusz".

Jako powód jedyny wyłączenia z agend Św. Officyum spraw odpustowych, a przydzielenia ich do Penitencyaryi, podaje Papież w powyżej przytoczonym ustępie z „Motu proprio" (IV) wzgląd na możliwe w przeciwnym razie obarczenie masą i różnorodnością zajęć kongregacyi Św. Officyum. Powód to zapewne słuszny, ale nie jedyny. Drugą a ważniejszą przyczynę tej zmiany podał Benedykt XV. w swej allokucyi z 22. marca b. r.[1]). Planowość tego kroku uderza, musi uderzyć odrazu każdego, zajmującego się naszym przedmiotem. Konstytucya „Sapienti consilio" ograniczyła Penitencyaryę do granic jej przyrodzonych, naturalnych: odebrała jej wszelką władzę, wychodzącą poza szranki spraw sumienia, aczkolwiek nie należy jej znowu ścieśniać i ograniczać do samej spowiedzi. Przeciwnie w myśl Piusa X. trybunał ten w zakresie sumienia udziela łask rozlicznych, jako to rozgrzeszeń [2]), dyspenz, zamiany ślubów, przywracania ważności aktom nieważnym (sana-

[1]) A. A. S. Vol. IX. n. 4. str. 167.

[2]) Zadaniem tej kongregacyi (Indeksu) w przyszłości będzie nie tylko roztrząsać i badać pilnie książki przed jej trybunałem zaskarżone, zabraniać ich, jeśli będzie potrzeba, względnie udzielać wyjątkowo pozwolenia na ich czytanie (przechowywanie), ale także ma ona w sposób, jaki się okaże najporęczniejszy, robić w drodze urzędowej poszukiwania, czy nie wydają gdzie pism jakiego bądź rodzaju, zasługujących na potępienie: winna też przypominać biskupom, jak ściśle są obowiązani zwalczać książki szkodliwe i donosić o nich Stolicy Apostolskiej, stosownie do konstytucyi „Officiorum" z 25. stycznia 1897. (Konstytucya „Sapienti consilio" 7° Congregatio Indicis I). Por. atoli n. III. „Motu proprio" z 25. marca 1917. Być może, że Św. Officyum w myśl Papieża ma tylko określić ustrój wewnętrzny nowej swej sekcyi, a pozostawić nienaruszoną dawną jej kompetencyę. Wiemy już teraz, że sekcya indeksowa nie będzie miała chyba swego osobnego prefekta, być może, że Papież wyznaczy jako swego zastępcę dotychczasowego stałego asystenta kongregacyi Indeksu, którym był Magister S. Palatii Ap. Obracamy się tu w kręgu samych przypuszczeń.

[1]) „Id quod ipsa suadet affinitas rerum, de quibus ut propriis agit Poenitentiaria Apostolica" (A. A. S. s. c. p. 163) mówi Papież o przyłączeniu sekcyi „de Indulgentiis" do Penitencyaryi.

[2]) Słowa przemówienia na konsystorzu z 22. marca b. r. (A. A. S. vol. IX. n. 4 str. 163).

tiones), zwolnienia od ślubów i zobowiązań: prócz tego roztrząsa sprawy sumienia i wątpliwości rozwiązuje" [1]).

Odpusty, nauka o nich, o sposobie korzystania z nich, o ich nadawaniu są zupełnie w harmonii z zadaniami Penitencyaryi, dopiero co wymienionych. Fakt, że w konstytucyi z 29. czerwca 1908 dział ten czynności powierzono Św. Officyum, wytłumaczyć można chyba tem tylko, że akt ten prawodawczy miał jeszcze naturę szkicu raczej, czekającego na wypełnienie i uzupełnienie. Chodziło wtedy przedewszystkiem o to, by zagmatwane stosunki kuryalne rozwikłać, o ile to było możliwe. Obmyślenie miejsca dla tego lub owego szczegółu, miejsca zupełnie odpowiedniego i właściwego, te sprawy uboczne czekać musiały pory sposobnej. Być może zresztą, że i w tym wypadku istniały jakieś okoliczności, utrudniające radykalniejszą reformę. Z usunięciem ich nastąpiło naturalne w sobie złączenie agend odpustowych z Pentenicyaryą, jak nastąpiło zjednoczenie się Św. Officyum z kongregacyą Indeksu.

O ostatniej zmianie w ustroju kuryi rzymskiej zawiadamiamy Czytelników na podstawie doniesienia Reichspost [2]). Dowiadujemy się z tego źródła (Vatikanische Nachrichten), że odłączono od kongregacyi rozkrzewiania wiary sekcyę dla obrządków wschodnich i opracowano już osobny statut w celu założenia i urządzania z tego oddziału oddzielnej kongregacyi.

Do tej wiadomości dodaje „Secolo" (cyt. w Reichspost), iż msgre Baudrillart, rektor instytutu katolickiego w Paryżu, został podobno upatrzony do zajęcia się pracami wstępnemi, mającemi na celu złożenie tej kongregacyi, przeznaczonej dla spraw wschodnich. Wymieniony prałat bawi rzeczywiście stale w Rzymie.

Z tak ogólnikowej wzmianki nie podobna ocenić rozmiarów nowej reformy. Autentycznego jej ogłoszenia dotychczas nie dostaliśmy, ale i z tej notatki widać, że rzecz dopiero się poczyna, że są już jej zawiązki, po za tem podobno nic jeszcze.

Już i przed dobą obecną istniała kongregacya, nosząca tę samą nazwę. Założył ją jeszcze Pius IX. konstytucyą „Romani Pontifices" (6. stycznia 1862) pod nazwą: „Congregatio de propaganda fide pro negotiis ritus orientalis". Zjednoczona ona ściśle z kongregacyą rozkrzewiania wiary, z którą ją łączy także i osoba prefekta, jednego dla obydwóch [3]). Tak więc, to dzieło Piusa IX. niema charakteru samoistnej kongregacyi, ale tylko sekcyi kongregacyi de P. F. W tej też postaci przetrwało prawie niezmienione aż po dni nasze; w konstytucyi „Sapienti consilio", zatrzymując nazwę kongregacyi, zajmuje tylko stanowisko sekcyi [1]).

[1]) Huius sacri iudicii (Poenitentiariae) seu tribunalis iurisdictio coarctatur ad ea dumtaxat, quae forum internum, etiam non sacramentale, respiciunt. Itaque externi fori dispensationibus circa matrimonium ad Congregationem de disciplina Sacramentorum remissis, hoc tribunal pro foro interno gratias largitur, absolutiones, dispensationes, commutationes, sanationes, condonationes: excutit praeterea quaestiones conscientiae, easque dirimit. (Sapienti consilio II. Tribunalia I. S. Poenitentiaria).

[2]) Ponieważ Acta A. S. dochodzą nas teraz bardzo nieregularnie, musimy często posługiwać się wiadomościami czerpanemi z czasopism, czy dzienników, jak Reichspost, kath. Kirchenzeitung, które, acz nie noszą charakteru urzędowego, zasługują na wiarę i zaufanie. W takiż sposób doszliśmy do wiadomości o zmianach w Kongregacyi de P. F.

[3]) Scherer. Handbuch des Kirchenrechts I. str. 517 i uw. 65.

Czy reforma Benedykta XV. pójdzie w kierunku większego uniezależnienia kongregacyi dla spraw obrządku wschodniego, ale i na tem poprzestanie, odpowiedzieć nie możemy, dopóki odnośnej konstytucyi nie dostaniemy w ręce. Prawdopodobnie Papież, zatrzymując miano stare, stworzy rzecz całkiem nową, jak to zrobił Pius X., który dał początek trybunałowi „Sygnatury apostolskiej", znosząc sygnaturę sprawiedliwości i sygnaturę łaski, a zatrzymując z tych instytucyj samo tylko imię szanowne starożytnością i świetnemi tradycyami.

X. Stanisław Wysocki.

Metody apologetyczne.

(Dokończenie).

W pierwszej epoce paleozoicznej, korzenie życia organicznego są nam nieznane. Najstarsze bowiem warstwy zawierające resztki flory i fauny są w stanie metamorfozy, tak, że ich dziś rozpoznać nie można. Powodem tego jest fakt, że przez gorąco ziemi najgłębsze warstwy w strukturze pierwotnej uległy zmianie, a przez to resztki życia organicznego zupełnie zaginęły. Ale mimo tego w warstwach, zawierających w sobie organizmy, znaleziono rośliny i zwierzęta, znajdujące się na najniższym stopniu życia, różniące się od dzisiejszych zarówno kształtem zewnętrznym, jak i budową wewnętrzną. Dziś żadna z tych istot nie żyje.

W drugiej epoce zw. „mezozoiczną", organizmy nie tylko przemieniały się i kształtowały, ale i rozwijały, aż doszły do form obecnych. Najstarsze formy były niedoskonałe, późniejsze miały coraz doskonalszą organizacyę. A więc podlegały ewolucyi czasowej. Na podstawie tych rezultatów Darwin wprowadził do nauk przyrodniczych hipotezę genetyczną. Pytania, o ile ta hipoteza jest uzasadniona, nie może apologetyka rozstrzygać. Hipoteza ta znalazła i z innego jeszcze względu przyjęcie, stwierdzono bowiem, że zachodzi związek genetyczny między poszczególnemi formami. Spierają się jeszcze o to, czy można przypuszczać, że wszystkie formy powstały z jednej zasadniczej formy, czy też było takich form więcej.

Badania te są niezmiernie utrudnione z tego powodu, że paleontologia ma przed sobą sam szkielet tylko bez ciała, trudno więc jej rozstrzygnąć, do którego gatunku należy szkielet danego zwierzęcia. Z tego też powodu wielu uczonych przyjmuje nowe gatunki, jeśli dostrzega w szkieletach jakieś różnice. Zdarza się, że jedni zaliczają dany szkielet do jednego gatunku zwierząt, inni do innego, a znowu inni widzą w nim nowy gatunek.

Powtóre są tu wielkie luki i braki. Osady bowiem, zawierające resztki organizmów, powstały pod wpływem działania wody. Organizm zachował się, jeżeli ciało zwie-

[1]) „Sapienti consilio" I. S. Congregationes 6. Congr. de P. F. n. 6. Por. Ojetti sqq. l. c. p. 122.

rzęcia wpadło do wody i w mule ugrzęzło. Ale nie zawsze była woda na danem miejscu. Ponieważ ziemia falowała i zmieniała swój kształt, więc woda zalewała lub opuszczała dane miejsce. Potem pod wpływem nowego falowania ziemi znów pokrywała dane miejsce i umożliwiała tworzenie się nowego osadu. Są dalej wprawdzie warstwy jedne nad drugiemi, ale trudno stwierdzić, czy te osady bezpośrednio po sobie następowały? Kto nas zapewni, że właśnie pomiędzy pierwszem a drugiem zalaniem miejsca, nie żyły nad jego wodami zwierzęta, z których żadne nie wpadło do wody i dlatego się nie zachowało? Albo czy jedne warstwy nie mogły przez falowanie ziemi dostać się ponad warstwy późniejsze? Z tego widzimy, jak wielkie są tu trudności.

Haeckel[1]) w te luki wkłada owe sławne „formy pośrednie", które jego zdaniem nie zachowały się dlatego, bo niemożliwem było tworzenie się nowych warstw. Przyznaje jednak[2]), że aczkolwiek paleontologia pomaga nam do odtworzenia genealogii pewnych grup organicznych, to jednak z paleontologii nie wiele może korzystać hipoteza ewolucyi.

Z dotychczasowych więc badań tyle tylko można wywnioskować, że są pewne stałe formy, które przebiegają wszystkie warstwy. A chociaż ich jest niewiele, to jednak są i utrudniają jeszcze bardziej dowodzenie ewolucyonistów w rodzaju Haeckla.

Drugą podporą ewolucyi jest t. zw. „ontogeneza". Powiada ona, że rozwój zarodka danego zwierzęcia przedstawia nam drogę, którą ród przechodził, począwszy od swego powstania z pierwszej komórki, aż do ostatniej formy gatunkowej. Ale i tu Haeckel[3]) musiał przyznać, że ontogeneza jest tylko zamazanym obrazem „poligenezy" dlatego, że nie zawsze prawa ewolucyi były zachowane i raz brało górę prawo zastosowania nad prawem dziedziczności, drugi raz prawo dziedziczności nad prawem zastosowania.

Tę hipotezę apryorystyczną przenosi Haeckel do paleontologii i tak sobie układa wykopaliska, jak każe hipoteza, a nie jak mówią fakta. Dlatego też Hertwig[4]) wystąpił przeciw ontogenezie i przeciw t. zw. „prawu biogenetycznemu" powiadającemu, że wszystkie formy pochodzą od jednej praformy. Rozstrzygać tu bowiem może nie hipoteza, lecz dane paleontologii. Tymczasem paleontologia nie wiele w tym względzie podaje, powiadamia nas tylko o stopniowem przejściu z jednej formy w drugą w sposób niezupełny i w niewielu wypadkach. Zbadano bowiem wielką liczbę trilobitów, nautiloidei i brachiopodów, które miały powstać z jednej zasadniczej formy drogą doboru, ale nie znaleziono form pośrednich, któreby pozwalały twierdzić, że istniała jakaś wspólna im forma pierwotna. Mimo to przypuszcza wielu przyrodników, że gatunki wytworzyły się z jakiejś wspólnej praformy bez współudziału jakiegoś celowo działającego czynnika. A na dowód powołują się na poleontologię, jeśli zaś ta nie zgadza się z hipotezą, powołują się na luki w warstwach

[1]) „Natur u. Mensch" Leipzig 1912 str. 80—83.
[2]) Tamże, str. 84.
[3]) Tamże, str. 85.
[4]) Schmitt „Versteinerungen" str. 97.

geologicznych. Wykopaliska wykazują wprawdzie zmiany w organizmach, ale te zmiany nie są tak wielkie, jak chcą Darwiniści.

Trzecią podporą ewolucyi ma stanowić anatomia porównawcza. Chociaż bowiem organizmy gatunków różnią się w budowie zewnętrznej, jednak mają taką samą budowę wewnętrzną; zgodność ta ma pochodzić z prawa dziedziczności, a różność z prawa przystosowania[1]). Powiada Haeckel, że początkowy proces indywidualnego rozwoju po zapłodnieniu komórki jajowej i utworzeniu się komórki zarodkowej są w całem królestwie zwierząt te same.

Zaczyna się ten proces od bruzdowania się jaja i utworzenia się listków zarodkowych. Inaczej rozwijają się zwierzęta protozoiczne, jak ameby itd., które składają się z jednej komórki, inaczej znów metaozy, tworzące się przez podział zapłodnionych komórek jajowych. Przebieg rozwoju zarodka zewnętrznie jest różny, w istocie jest podobny. Zasadnicza komórka, powstała z zapłodnionej, dzieli się na pojedyncze komórki. Embryon ludzki rozwija się podobnie, jak embryony wyższych zwierząt. Skądże później powstaje różnica?

Hipoteza ewolucyi tego nie tłumaczy. Musi być jakaś siła nieznana, która prowadzi zarodek do danej formy. Przyznać trzeba, że podobieństwa są, że obejmują one i człowieka. Ale jak je wytłumaczyć? Trzeba zapytać się paleontologii. Ale paleontologia nie daje żadnej odpowiedzi[2]). Nie znalazła bowiem protoplasty człowieka. Sama biologia rozdzielaniem stadyów rozwoju embryonu na stadya palingenetyczne (bieg prosty z praformy) i cenogenetyczne (zaburzające bieg) nie tłumaczy nam ani różnic, ani podobieństw. Stadya bowiem, które okazują zewnętrzne podobieństwo i pokrewieństwo z rzekomymi poprzednikami w rodzie, niczego nie dowodzą. Są bowiem twory przy ontogenezie człowieka, które wyglądają jak łuki dychawkowe, dowodzące zdaniem Haeckla pochodzenia człowieka od ryby, a przecież inne organy z nich się wytwarzają. Ontogeneza zatem jest tylko rozwinięciem tego, co już w jaju jest złożone[3]). Podobieństwo genetyczne jest więc zewnętrzne i nie daje prawa do wniosku, że wszystkie gatunki mają wspólny genetyczny początek. Ale i podobieństwa w budowie ciała, które anatomia porównawcza konstatuje, sprawiają trudności, gdy się z nich chce wyprowadzać podobieństwo genetyczne![4])

Trudno więc człowieka wciągnąć w koło ewolucyi gatunków. Trudności te powiększają się, gdy się weźmie na uwagę d u c h o w e jego właściwości tak, że gdyby nawet ciało powstało drogą ewolucyi, to właściwości duchowe stworzyłyby przepaść między człowiekiem a zwierzętami.

Co wiara, a co wiedza powiada o człowieku?

Wiara powiada, że Bóg stworzył człowieka, że ten składa się z duszy i z ciała, że obdarzony jest rozumem i wolną wolą, że wszyscy ludzie pochodzą od jednej pary ludzi, że człowiek późno ukazał się na ziemi.

[1]) Haeckel „Natur und Mensch" str. 86.
[2]) Schmitt „Versteinerungen, str. 78—79.
[3]) Schmitt „Versteinerungen, str. 73.
[4]) Tamże, str. 74.

Wiedza powiada: że nie wie, skąd się wziął człowiek, tylko tyle może stwierdzić, że człowiek ukazał się dopiero w najnowszej epoce, że jest najdoskonalszą istotą na ziemi, że jest tylko jeden rodzaj ludzki. A więc dotychczasowe badania skonstatowały, że nie można człowieka nawet co do ciała wywodzić z rodzaju zwierząt[1]).

Jakie w tej kwestyi jest zadanie apologetyki?

Apologetyka, o ile temi kwestyami się zajmuje, bierze na uwagę tylko ten moment, że w wyjaśnianiu pochodzenia organizmów nie można się obyć bez pryncypiów metafizycznych i tej zasady ma dowieść na podstawie wyników badań przyrodniczych.

Gdyby bowiem mechanicznie tłumaczyło się urządzenia celowe w przyrodzie, wtedy materya i siła materyalna otrzymałyby samodzielność, która nie zgadza się z pojęciem Boga. Bóg dając organizmom byt, dał im cel i do tego celu je prowadzi. Takie pojmowanie rzeczy nie wyklucza mechanizmu w przyrodzie, tylko wytyka mu granice. Musimy wykazać, że nie sama materya i siła mają udział przy wyposażaniu organizmów, lecz także rozum i wola. Wielu uczonych, obawiając się rozumu pozaświatowego, chociaż uznają rozum i wolę w przyrodzie, to jednak duchowe te czynniki umiejscowiają po różnych częściach organizmu i prawią o rozumnych i celowych zdolnościach komórki, atomu lub elektronu! Apologetyka ma postawić czytelnika wobec dwóch: „albo“. Albo jakaś rozumna wola dała początek rozwojowi i postępowi, dając nierozumnym organizmom rozumne cele i działanie, albo należy zrezygnować z rozumu.

Hipoteza zatem ewolucyi o tyle sprzeciwia się religii chrześcijańskiej, o ile usuwa celowość i element rozumowy, pozaświatowy z przyrody.

Wiedza więc jako taka nie sprzeciwia się religii, ale sprzeciwiają się jej tylko poglądy monistyczne, które starają się oprzeć na faktach. Nie są to już wyniki wiedzy, ale spekulacye, których zbadanie należy do filozofii.

Apologetyka więc, o ile zajmuje się kwestyami przyrodniczemi, musi z jednej strony zbadać, co pewnego wiemy w tej dziedzinie, a z drugiej strony ma podnieść, co w tej mierze powiada religia chrześcijańska, ma powiedzieć: „to jest pewne i uzasadnione, a tamto nie“.

Co do hipotez, apologetyka musi być ostrożną. Albowiem hipotezy są dobre i konieczne, ale każda z nich musi być naukową, t. j. logiczną i opartą na faktach. Te dwa warunki trzeba zbadać, a jeżeli badanie oświadczy się za nimi, wówczas hipoteza jest pożyteczna; w przeciwnym razie należy ją odrzucić jako nielogiczną. Należy z nią walczyć z tego stanowiska, że nie tylko wierze się sprzeciwia, ale i rozumowi.

A więc apologetyka musi stwierdzić: a) które prawdy są ściśle dowiedzione; b) musi ustalić, które hipotezy są dopuszczalne; c) musi zbadać, które przypuszczenia są fałszywe, przeciwne faktom i nauce.

A więc zadaniem apologetyki jast zwalczanie wymysłów, które nie rozum, ale fantazya przeciwstawia wierze, musi ona wykazać, że pozytywna nauka przyrodnicza nie zajmuje się ani pierwszemi przyczynami rzeczy ani ich ostatecznymi celami, ale badaniem faktów i praw.

[1]) Waagen († 1900) patrz: Koeller „Das Christentum etc.“ Freiburg Br. 1912 str. 484—492.

Zwalczając błędy, należy ocenić i to, co nauki przyrodnicze zdziałały, wedle zdania św. Grzegorza z Nazyanzu[1]): „Najpierwszym z darów natury jest nauka... Mówię to także o świeckiej nauce, którą niektórzy wierni w zaślepieniu odrzucają jako pełną niebezpieczeństw, jako przepaść, przez którą się odchodzi od Boga. Czyż mamy odrzucić filozofię dlatego, że ona niektórym się nie podoba? Czyż nie uważamy jej wrogów za nieoświeconych i nieuków? Myślą oni, że cały świat do nich podobny, bo pragnąc zasłonić swoje nieuctwo, chcą, żeby i inni byli nieukami! Sama tylko moralność i sama mądrość światowa posiadają każda po jednem tylko oku. Kto zna jedną i drugą, ten jest doskonały“!

A zatem posiąść tę naukę, którą wojują wrogowie, powinien także apologeta, ażeby jej wynikami ozdobić ołtarz Boga prawdziwego. Tak myśleli św. Bernard, Albert W. i Tomasz. Przekonani, że między wiedzą a wiarą nie ma i nie może być sprzeczności[2]), przekonani, że prawdziwa wiedza prowadzi do Boga, przyznając to, co jest prawdą, a odrzucając nieprawdę, znając przeciwników, ale też znając swoje siły i naukę, możemy śmiało zwalczać niewiarę, która powołuje się na badania empiryczne. Prawda, że wiedza sama obali kiedyś fałszywe hipotezy, wyjaśni i rozwiąże niejasne nam kwestye, ale na to potrzeba długiego czasu. A tymczasem długo pokutować będą błędy, które niesumienni półuczeni w celach agitacyjnych puszczają w świat, apologetyka jednak nie może czekać, gdy nad nią dach goreje.

X. Dr. Jan Szymeczko.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Acta Ap. Sedis podają w zeszycie ostatnim odpowiedź Kongregacyi św. Officyum na zapytanie, czy wolno uczestniczyć w posiedzeniach albo eksperymentach spirytystycznych, w których medya nawiązują jakieś rozmowy z duchami. Odpowiedź jest stanowczo przecząca „we wszystkich wypadkach i okolicznościach“. — Ojciec św. zajął się znowu w ostatnim czasie położeniem jeńców niemieckich we Francyi: przesłał on wszystkie skargi, jakie do niego doszły na złe obchodzenie się z tymi jeńcami, kardynałowi-arcybiskupowi paryskiemu Anette z wezwaniem, żeby domagał się usilnie poprawy tych stosunków.

Rząd republiki południowo-amerykańskiej Kolumbii przedłożył konferencyi krajowej arcybiskupów i biskupów petycyę, żeby, porozumiawszy się z całym episkopatem amerykańskim, uprosili Ojca św. o określenie dogmatyczne wiary starodawnej Kościoła we Wniebowzięcie N. Panny Maryi. Petycyę podpisali wszyscy ministrowie, prezydenci senatu i Izby i najwyżsi urzędnicy państwa. Wiadomo, że już na Soborze watykańskim zażądało ogłoszenia tego dogmatu blizko dwustu Ojców i że ogół teologów katolickich pisze się na zdanie Suarez'a (disp. 21. s. 2): „*Summae temeritatis reus crederetur, qui tam piam religiosamque sententiam hodie impugnaret*“.

W przyszłym roku ma odbyć się w Kolumbii narodowy kongres Maryański, co właśnie pobudziło owych katolików — głęboko zapewne wierzących — do wyrażenia tego postulatu. *N.*

[1]) Oratio 43, 10, 12.

[2]) Conc. Vatic.

Z Niemiec. Dyecezya rotenburska w Wirtembergii jest jedną z tych nielicznych dyecezyi niemieckich, które nie mają obecnie żadnych zakonów męskich. Ustawy bowiem wirtemberskie nie dopuszczają żadnego do kraju, w którym przecież trzecią część mieszkańców stanowią katolicy. Niedawno zamieścił dziennik „Deutsches Volksblatt“ w Stutgarcie szereg artykułów p. n. „Das Recht auf Männerorden in Württemberg“, w których żąda przyznania katolikom tego prawa. Pisma jednak protestanckie i liberalne sprzeciwiają się stanowczo temu żądaniu w interesie, jak mówią, „pokoju wyznaniowego“. Miejmy nadzieję, że przecież po wojnie uzyskają katolicy w całych Niemczech zupełne równouprawnienie.

„Wojna i Opatrzność“. Pod tym napisem wypowiada hr. Dohna w zeszycie majowym miesięcznika „Nord und Süd“ zdanie ostre, ale sprawiedliwe o propagandzie starego przywódcy monistów Haeckla, który w książeczce p. n. „Ewigkeit. Weltkriegsgedanken über Gott, Unsterblichkeit“ etc. chce udzielać mądrej rady potrzebującym pociechy w tych czasach okropnych. Piękna to jednak „pociecha“, kiedy się zapewnia znękanych grozą wojny, że dusze ich ulegną razem z ciałami zniszczeniu, że nie powinni nawet marzyć o jakiejś nieśmiertelności indywidualnej, ani o drugim, lepszym świecie, w którym czeka ich nagroda za wszystkie dobre uczynki, za sumienne spełnienie obowiązku! *N.*

Kara Boża za złorzeczenie. Przed kilku tygodniami zaszedł następujący smutny wypadek pomiędzy dwoma żołnierzami naszymi na pograniczu rumuńskiem. Po zmianie odwachu przed zasiekami opodal rowów obronnych wracał żołnierz Bośniak, Mahometanin, do swej kryjówki. Ponieważ zapadała już noc, a żołnierz w ciemności z trudnością mógł tylko dotrzeć do swojego miejsca przeznaczenia, oddalonego 2 kilometry, wstąpił do kryjówki wachmistrza tegoż oddziału i poprosił o nocleg.

Wachmistrz P. z Galicyi, katolik, niezadowolony z tej prośby, wypowiedział obrzydliwe przekleństwo przeciwko Bogu, przeklinając równocześnie matkę żołnierza Bośniaka.

Oburzony tem przekleństwem, Mahometanin strzelił z karabinu do wachmistrza, który runął na ziemię bezprzytomny. Kula przeszyła mu pierś i płuca. Na szczęście rana nie była śmiertelną i jest nadzieja, że wachmistrz po kilku tygodniach przyjdzie do zdrowia, ale zrozumiał, że zasłużoną karę otrzymał za złorzeczenie i może przecież po takiej nauce krwawej zmieni tryb życia i wyrzeknie się nałogu przekleństwa. Oczywiście i żołnierz ów został pociągnięty do odpowiedzialności i surowo zostanie ukarany.

Pijarzy na Węgrzech. (W 300-letnią rocznicę założenia Zakonu). Na budynku, w którym nauczał młodzież, umieścił św. Józef Kalasanty krótki napis: „Scuole pie“. Od tdgo wyrazu otrzymał zakon powszechną dziś nazwę Pijarów.

Do Węgier (jak i do Polski) przybyli Pijarzy jeszcze za życia św. Józefa Kalasantego. W r. 1642 założył klasztor dla nich na skrawku, należącym wówczas jeszcze do Polski, w miejscowości Podolin, niedaleko Tatr, książę Stanisław Lubomirski. W tym konwikcie kształciła się także część młodzieży węgierskiej. Później założyli Pijarzy własne szkoły w Breznóbanya, Küszegen i w Szent-Györgyön. Domy te były jeszcze pod kierownictwem polskiem.

W r. 1695 domy „Zakonu szkół pobożnych“ oddano pod zarząd niemiecki, z tem zastrzeżeniem, że kierunek wychowania młodzieży pozostanie narodowy, tj. węgierski.

Pierwszym kierownikiem zakonu Pijarów, który już kształcił młodzież węgierską w duchu węgierskim, był O. Mösch Lukács, sławny matematyk.

Aż do roku 1721 domy Pijarów węgierskich należały do prowincyi niemieckiej.

W r. 1701 Mattyasowszky Laszló założył dom dla Pijarów w Nyitra, gdzie w konwikcie ich pobierali naukę synowie arystokracyi węgierskiej. Odtąd co kilka lat powstają nowe konwikty: w Weszprém, Vacz, Kecskemét, w Peszcie itd. Mieli Pijarzy wielu zwolenników, ale też i wielu nieprzyjaciół, a szkoły ich musiały współzawodniczyć z zakładami Jezuitów.

W r. 1715 zgromadzenie narodowe oddało hołd publiczny zasługom Pijarów i zaliczyło wszystkich w poczet obywateli państwa węgierskiego, a O. Zajkanyi Lónárd, ówczesny zarządca domów węgierskich, dołożył wszelkich starań, by Pijarów węgierskich odłączyć od prowincyi niemieckiej i stworzyć osobną prowincyę węgierską, co też w r. 1721 przyszło do skutku. Zakon Pijarów rozwijał się znakomicie, miał dobrych opiekunów i dobrodziejów, którzy chętnie budowali nowe szkoły i umieszczali przy nich członków „Szkół pobożnych“, a kiedy w r. 1773 skasowano zakon Jezuitów, oddano Pijarom 3 pojezuickie szkoły w Kolozsvár, Selmec i Trencsen. Corver Janos, przełożony zakonu, wypracował plan specyalnie dla konwiktów węgierskich, w którym kładzie szczególny nacisk na matematykę, historyę i naukę języka węgierskiego.

Za Józefa II, który chciał szkoły ich zniemczyć, musieli Pijarzy bronić słowem i piórem swojego planu naukowego.

Po powstaniu r. 1848, które zakon popierał, był on niemile widziany u rządu wiedeńskiego, a nawet była obawa, że będzie zniesiony, a dobra jego ulegną kasacie; — zaopiekował się nim jednak prymas Szczitowszky i postarał się o usunięcie różnych przeszkód, które mu stawiano. Hr. Thun chciał go zniemczyć, ale Pijarzy oparli się temu stanowczo.

Pierwszym inspektorem szkół na Węgrzech został mianowany Pijar Purgstaller József. Pijarzy pracują także w różnych związkach. Sami założyli trzy katolickie Stowarzyszenia: „Związek ołtarza“, który ma na celu przyozdabianie artystyczne świątyń, „Związek młodzieży katolickiej“, „Koło katolickie.

Dziś posiadają Pijarzy na Węgrzech 24 szkół gimnazyalnych i 4 elementarne, w których kształci się 8 do 9000 młodzieży rocznie. W uniwersytetach i w gimnazyach pracuje 240 księży. Filozofię studyuje 120 alumnów, a liczba wszystkich członków wynosi około 400.

W r. 1894 założyli wyższą szkołę dla kształcenia profesorów w Koloszvar i w Budapeszcie tak zwane Calasantinum.

Pijarzy państwu węgierskiemu oddali dotąd niespożyte usługi, przedewszystkiem dlatego, że wychowywali młodzież w duchu narodowym, nie dopuścili do zniemczenia własnych szkół, a w porównaniu ze szkołami heretyków, pijarskie stoją na wyższym poziomie, co sami kalwini przyznają. *X. Pilin.*

Z kongregacyi rzymskich.

Nowe odpusty. Modlitwa obdarzona przez Piusa X. (9. marca 1906) odpustem zupełnym na godzinę śmierci: „Panie, Boże mój, już teraz przyjmuję z ręki Twojej z poddaniem się i ochotą każdy rodzaj śmierci, jaki Ci się spodoba, wraz ze wszystkimi jego uciskami, karami i cierpieniami. Amen“ — otrzymała teraz nowy odpust 7 lat i 7 kwadragen, — który można uzyskać raz co miesiąc (Acta Ap. Sedis z 1. maja 1917). Za każdorazowe wezwanie N. Panny: „Mater mea, fiducia mea“! pozyskuje się odpust 300 dni, który można ofiarować także za dusze zmarłych. Na życzenie wielu biskupów zezwolił Ojciec św. Benedykt XV., żeby wierni, którzy przed Najśw. Sakramentem, czy to zamkniętym w tabernaculum, czy uroczyście wystawionym, uklękną pobożnie i przytem zmówią jakąkolwiek modlitwę, wyrażającą uwielbienie, mogli pozyskiwać odpusty, udzielone przez Piusa X. 28. czerwca 1908 za pewną modlitwę oznaczoną (tamże).

Bibliografia.

Moralne podstawy życia narodowego. Książka zbiorowa. Serya odczytów wygłoszonych w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie, w poście 1915 r. przez księży Lutosławskiego, Szmigielskiego, Tomczaka i Nowakowskiego, z przedmową X. Jana Gnatowskiego. E. Wende i Spółka. Warszawa—Lwów. Stron XII+80 dużej ósemki.

Jeszcze przed wojną grono ludzi światłych i pełnych dobrej woli zajęło się zorganizowaniem w Warszawie „Wieczorów dyskusyjnych", mających zaznajomić sfery inteligentne z podstawami wiary i etyki chrześcijańskiej. Dalszym ciągiem tych „Wieczorów" są i odczyty w niniejszej książce zawarte. Za punkt wyjścia posłużyła prelegentom encyklika Benedykta BV. „Ad beatissimi" (z dnia 1/XI. 1914 r.), w której Najwyższy Pasterz wskazuje na upadek wiary i z wiary płynącego ładu moralnego, jako na przyczyny obecnej katastrofy dziejowej i wzywa do wznowienia ducha wzajemnej miłości, jako jedynego środka ratunku na zło współczesne. Prelegenci postawili sobie za zadanie „zastosować wskazania jego do potrzeb narodu, uzasadnić je rozumnym patryotyzmem i wykazać, jakim ma być patryotyzm, oświecony światłem prawd Bożych". (Przedmowa).

Treść odczytów następująca:

1. Moralność w życiu narodowem.
2. Sprawiedliwość w życiu narodowem.
3. Karność w życiu narodowem.
4. Miłość w życiu narodowem.
5. Wiara i nadzieja w życiu narodowem.

Odczyty te, według świadectwa Przedmowy, miały się cieszyć wielką frekwencyą i zainteresowaniem. Wierzymy słowom tym chętnie, bo kwestye poruszone omówione są gruntownie i jasno, bo z każdego zdania drga siła prawdy, której wrażeniu każdy uledz musi. — Broszura zasługuje bardzo na zaznajomienie się z nią.

X. F. B.

Ks. M. Meschler T. J. **Trzy podstawy życia duchownego**. Przełożył ks. Władysław Lohn T. J. Kraków 1917. Wydawnictwo Tow. Jez. Stron VIII. i 238 w 12-ce. Cena 2 kor., opr. 3 kor.

Znakomite to dziełko poleciliśmy już w G. K. z r. 1909 na str. 655. Podaje ono najważniejsze prawdy ascetyki w skróceniu. Trzy nauki podstawowe („Grundlehren") życia duchownego, o których autor mówi, traktują: 1. O modlitwie, 2. o zaparciu się siebie, 3. o miłości ku Boskiemu Zbawicielowi. Jest to asceza miła, pogodna, pociągająca, wolna od wszelkiej przesady i owej surowowości, która w innych książkach odstrasza czytelników słabszego ducha. Znajdujemy tu mnóstwo myśli wybornych, z których korzysłać mogą także kaznodzieje i katecheci. Książeczka nadaje się też bardzo dobrze do lektury duchownej.

Dla przykładu wymieniamy w szczególności rozdział p. n. „Umartwienie rozumu". Autor przestrzega słusznie przed nie uporządkowaną żądzą wiedzy, przed ową ciekawością przemądrą, któraby chciała poznawać wszystko, nawet rzeczy całkiem niepożyteczne lub niebezpieczne, ale zarazem wzywa do kształcenia rozumu i do nabywania wiadomości potrzebnych, bo „nieuk nie przyda się na nic, ani Bogu, ani światu, ani nawet samemu dyabłu!" (Str. 92).

Przekład polski jest bardzo staranny i poprawny. Nie podoba się nam tylko wyrażenie: „mamy do czynienia (str. 26 i 31), które uważamy za germanizm, ale dziś spotykamy się z niem już tak często w różnych pismach, że możnaby je uważać za przyjęte do naszego języka.

X. P.

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów.

Do Towarzystwa przystąpił jako zwyczajny członek X. Kąkoliński Michał. Do Towarzystwa złożyli od dnia 22. lutego do dnia 16. czerwca 1917 P. T. XX.: Zwoliński Karol 22·10, Dr. Turkowski Maurycy 12·—, Stec Marcin 38·50, Gawron Marcin 12·90, Toczek Walenty 12·—, Dr. Mytkowicz Andrzej 30·—, Szkodziński Stanisław 36·—, Żak Franciszek 15·—, Dydo Roman 2·—, Jastrzębski Rudolf 12·—, Bielawski Wojciech 64·10. Mendrala Władysław 34·10, Bauer Roman 24·90, Wierzbowski Józef 102·10, Babik Ludwik 12·—, Mazur Kasper 52·— Zamazal Adolf 22·20, Szpila Piotr 22·10, Hocheker Antoni 12·—, Gryzrecki Władysław 12·—, Kąkoliński Michał 48·30, Świdnicki Jan 24·—, Zaremba Michał 22·10, Lubaczewski Teofil 22·10, Paluch Karol 66·40, Polony Władysław 20·—, Barzycki Juliusz 22·15, Struszkiewicz Piotr 32·—, Zachara Jan 52·10, Jeż Mateusz 25·—, Stach Piotr 12·10, Pitra Władysław 22·—, Stachyrak Józef 22·10, Sroczyński Jan 38·40, Kowalczyk Władysław 50·40, Małaczyński Adam 22·20, Solecki Andrzej 20·—, Zmora Marceli 22·10, Figwer Jan 10·10, Bajda Jan 54·20.

Z Wydziału Towarzystwa wzaj. pom. Kapłanów. (Lwów, ul. Murarska 49).

X. J. Janusiewicz, sekr. *X. Dr. A. Pechnik*, za prezesa.

Kółka włościańskie a Duchowieństwo.

Na ostatniem walnem zebraniu Centralnego Towarzystwa Gospodarczego w Poznaniu żalono się powszechnie na obniżający się stale podczas trwającej wojny stan kółek włościańskich w Księstwie. Zauważono objawy niepokojące: słaby udział członków, zainteresowanie się nawet aktualnemi sprawami małe, pracę organizacyjną w zaniku — słowem dziwną apatyę i bodaj początek końca. Niektórzy z pp. Wicepatronów alarmującymi artykułami w pismach codziennych nastrój pesymistyczny jeszcze silniej podkreślali. Nie moją rzeczą rozpatrywać tu na tem miejscu pytanie, czy żale te są uzasadnione. Osobiście do takiego załamywania rąk dostatecznego powodu nie widzę: tam, gdzie obowiązkowy wicepatron, a przedewszystkiem prezes kółka, powinność swoją spełnia, kółka, jakkolwiek liczebnie wskutek trwającego stanu wojennego osłabione, nie gorzej bodaj pracują niż w czasie pokoju. Nie przeczę, że jest sporo wyjątków, ale pominąwszy inne przyczyny, trudno się dziwić, że upadek ducha w rodzinach włościańskich, pod których strzechy śmierć tak często zagląda, a kłopotliwe gospodarstwo obecnie jeszcze kłopotliwsze, ujemnie się odbija i na pracy społecznej.

P. patron Raszewski, omawiając przyczyny ogólnego, jak twierdzi, zastoju w kółkach, wskazał i w stronę, która nas księży dotyczy, wyrażając żal, że duchowieństwo nie w tej mierze, co dawniej, do pracy w kółkach się przykłada. W prywatnej rozmowie uzasadniono ten zarzut przypadkami, w których księża proboszczowie nie tylko nie chcieli ogłaszać termino zebrania kółka z ambony, ale nawet nie pozwalali użyć ku temu celowi salki parafialnej.

Trudno mi prawie w to uwierzyć; przypuszczam, że mogły to być chyba zupełnie odosobnione wyjątki, dające się wyrozumieć przypadkowymi stosunkami lub nieporozumieniami miejscowemi. P. patron zresztą, który tak często podkreśla zasługi przez duchowieństwo na tem polu położone, nie miał z pewnością ani powodu ani zamiaru uogólniania pożałowania godnych zajść przypadkowych.

Chodzi tu o sprawy nadzwyczajnej doniosłości i nie dziwić się tym, którzy stojąc na czele tych organizacyi, w pierwszej linii ponoszą odpowiedzialność, że alarmują społeczeństwo, skoro spostrzegają, że w organizmie tym, dotąd tak żywotnym i tyle rokującym nadziei, tętno słabiej bije i życia ubywa. Jeżeli w tej krytycznej chwili zaapelowano do nas, jeżeli w naszej dodatniej współpracy ujrzano skuteczny środek naprawy, to zaufanie to nie mało nam pochlebia, ale i nakłada obowiązek stania się zaufania tego godnymi.

Serdeczne zaopiekowanie się kółkami włościańskiemi ze strony duchowieństwa było przecież dotąd jedną z najpiękniejszych kart jego pracy społecznej. Na 396 kółek mamy dziś jeszcze 148 prezesów duchownych i 5 wicepatronów; zebrania odbywają się w 88 domach katolickich, któreśmy pobudowali, i w 36 salkach parafialnych. Jeden z księży naszych współzałożycielem był pierwszego w księstwie kółka, a ileż z nich założycielami następnych: w złej

t dobrej doli nie opuszczaliśmy ich nigdy, a bodaj nie wielu jest proboszczów, którzy jeśli już nie prezesami, to przynajmniej nie byliby członkami swego parafialnego kółka. Czyby ta tradycya piękna miała teraz zaginąć, a w chwili niebywałej doniosłości dziejowej, gdy narèszcie po całowiekowem tęsknem wyczekiwaniu i długiej nocy ciemnej brzask świtu nowego życia opromienia polskie zagrody, związek nasz ścisły miał się rozluźnić z tymi, którzy na tych rolach pracują?

Nie daj Boże! Przecież my, pracując pomiędzy włościanami naszymi, nie tylko dla nich ale, i pracujemy dla siebie! Gdzie lepsza sposobność dla duszpasterza, poznać swych parafian-gospodarzy, pouczyć ich, podnieść moralnie i uświadamiać, zyskać wpływ i zaufanie? Na tle przynależności do kółka zawiązuje się pomiędzy proboszczem a parafianinem stosunek najserdeczniejszy, prawie przyjacielski, bo mówi się tam o tem, co biednego gospodarza boli i cieszy, a każda rada dobra i pomoc zdobywa jego wdzięczne serce.

Ten wpływ moralny księdza, którego i najdzielniejszy świecki członek nie zastąpi, nieocenionym jest czynnikiem dla rozwoju kółka. Fakt ten znamienny stwierdzają i sprawozdania wicepatronów, zaznaczających tak często, że te kółka rozwijają się najpomyślniej, w których pracują chętnie księża.

Ale powie kto: Jak ja mam pracować, a co więcej przewodniczyć w kółku, gdy nie jestem praktykującym rolnikiem, a co gorzej, w kwestyach gospodarskich ignorantem! Bez wątpienia, że proboszcz dobrze zoryentowany we wszelkich kierunkach nowoczesnej gospodarki jest najpożądańszym kierownikiem kółka i wprost idealnym prezesem, ale brak tych wiadomości nie zdoła go zdyskwalifikować.

(„Wiadomości dla Duchowieństwa“).

(Dok. nast.). *X. A. Laubitz.*

W sprawie zgłoszeń do Sal. Szkoły Organistów w Przemyślu.

XX. Salezyanie w Przemyślu podają do publicznej wiadomości, że podania o przyjęcie do Szkoły Organistów należy wnosić do Dyrekcyi Szkoły najpóźniej do 15. lipca. Późniejsze zgłoszenia nie będą mogły być uwzględnione.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyec. lwowska ob. łac.

Rektorem uniwersytetu lwowskiego wybrany na r. 1917/18 X. Dr. Kazimierz Wais, profesor filozofii chrześcijańskiej, prodziekan wydz. teologicznego

Dyecezya przemyska.

Zmarł X. Andrzej Sobolewski, wik. w Żołyni, w 37 r. życia, a 6 r. kapł. — *R. i. p.*

Korespondencya Redakcyi.

X. Dr. M. w P. Bardzo dziękujemy! Zamieścimy w najbliższym czasie.

X. H. W. w Ch. Dziękujemy za artykuł! — Recenzyi nie zamieściliśmy dotąd tylko dla braku miejsca. Będą w tym miesiącu.

Sprostowanie.

Do recenzyi książki „*Po naszemu*“, zamieszczonej w n-rze ostatnim G. K., wkradły się dwa błędy, które tu prostujemy: 1. Według rubryk powinno *kazanie następować bezpośrednio po Ewangelii*, a więc *przed Credo*; tak też pisze Autor na str. 74. 2. Wiersze przytoczone przez recenzenta, są oczywiście przekładem hymnu: „O salutaris hostia“, a *nie* „Tantum ergo“, — jakby zdawało się wynikać ze słów recenzenta; — przekład zaś „*Tantum ergo*“ znajdujemy na str. 179. *Redakcya.*

Wykaz listów zastawnych

galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego

wylosowanych w dniu 15. czerwca 1917 roku

4% W. A. (dawnych)

przy 145-tem losowaniu w sumie 18.000 zł. a w. (36.2000 K), tudzież wypowiedzianych w myśl § 22 statutu

4% 41-letnich listów zastawnych

w sumie 24.800 zł. a. w. (49600 Koron):

4% Wal. austr. (dawne).

Ser. I. à 10.000 fl.: 430.
Ser. III. à 1.000 fl.: 11815, 16255, 17156, 17484, 20549.
Ser. IV. a 500 fl.: 4691, 6416, 7486, 7939, 8253, 8513.
Ser. V. à 100 fl.: 13560.

41-letnie 4%.

Ser. I. à 10.000 fl.: 48.
Ser. II à 5000 fl.: 75.
Ser. III. a 1000 fl.: 219, 220, 226, 228, 240, 242 244, 245.
Ser. IV. à 500 fl.: 65, 68, 70.
Ser. V. a 100 fl.: 316, 334, 352.

Dyrekcya galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego wzywa niniejszem posiadaczy powyższych listów zastawnych, aby się po wypłatę kapitału od dnia 30. czerwca 1917 począwszy, do kasy tegoż Towarzystwa we Lwowie zgłosili, ponieważ procentowanie tych listów zastawnych z oznaczonym dniem ustaje i gdyby kupony za dalszy czas wypłacone były, będą przy odbieraniu kapitału potrącone.

We Lwowie dnia 15. czerwca 1917.

Przedruk nie będzie płacony.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.

Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77